

302/108

Arele[Arele, Urele, Urele, Aharon, Aaron, Aron] Sztarkman
Syn Josła Sztarkmana, mieszkał w Opatowie

Dzierżoniów, dnia 20 lutego 1947r.

Moje przeżycia od roku 1939 do 1945

Niemcy zajmują miasto Opatów!

Przez jakiś czas jeszcze toczy się normalne życie. Żydzi poruszają się swobodnie po ulicach, handlują, każdy zajmuje się swoją robotą ale już czujemy, że naszymi gospodarzami są Niemcy.

Wkrótce Żydom zabrania się handlować i pracować na pewnych stanowiskach. Żydom nie wolno się poruszać po głównych ulicach.

Żydom nie wolno już mieszkać na głównych ulicach.

Przychodzi rozkaz, że Żydzi muszą nosić opaski hańby na ramieniu.

Żydom nie wolno jeździć samochodami. W ogóle nie wolno im jeździć z jednego miasta do drugiego.

Sytuacja pogarsza się z dnia na dzień.

Powstaje Judenrat na czele z Mordechajem Wajsblumem. Zaczynają upadać żydowskie sklepy. Niemieccy komisarze przejmują wszystkie żydowskie majątki. Żydzi muszą pracować na drogach, tłuc kamienie w kamieniołomach. Pojedynczy Żyd przestaje się liczyć.

Żydzi już nie mają prawa założyć eleganckiego garnituru.

Żydów zaczyna się traktować gorzej niż psów.

Rozpoczynają się prace przymusowe dla Żydów.

Prezes Wajsblum, opiekun Żydów, otrzymuje od niemieckiej władzy rozkaz by dostawić 200 młodych mężczyzn do pracy w Płazowie, nie daleko rosyjskiej granicy.

Prezes Wajsblum zawiadamia każdego z osobna by się, dobrowolnie, stawił do pracy przymusowej na okres 4 tygodni. Mimo zaproszenia nikt się nie zjawia. Wygląda na to, że prezes i jego pracownicy, będą sami musieli pójść dobrowolnie do pracy. Ale nie. Prezes wyjaśnia Niemcom, że na jego rozkaz nikt się nie zgłosił do pracy. O piątej rano miasto zostaje otoczone przez SS. Udaje im się złapać 80 osób a, między innymi, również mnie.

Wpadłem w niemieckie ręce. Pytają mnie dlaczego nie stawiałem się z własnej woli. Wyjaśniłem, że jestem sam i muszę utrzymywać moich rodziców.

Zaprowadzili mnie do synagogi gdzie zgromadzono nas wszystkich. Prezes biega tam i z powrotem, stara się, żeby zwolniono kilka osób. On ich potrzebuje. Każdemu z pozostałych daje paczkę żywnościową. Obok nas jest silna warta. Pilnują nas dobrze. Na ulicy słychać krzyki Niemców, płacz matek i dzieci. Przyjeżdżają samochody ciężarowe i wszystkich nas wiozą do Ostrowca, do pociągu. W drodze jesteśmy bardzo pilnowani. Wsadzają nas wszystkich, 80 mężczyzn, do jednego wagonu. Plombują nas starannie. Wiozą nas przez 3 dni. Bez jedzenia, bez picia. Jesteśmy już prawie martwi. W czasie drogi zaczynamy zdawać sobie sprawę z tego co nas czeka. Na jednej ze stacji pociąg zatrzymuje się na krótko. Wagon zostaje obrzucony kamieniami, strzelają do nas

wielokrotnie. Zanim dojeżdżamy do Lublina dwie osoby z naszej grupy zostają ciężko ranne. Dobiega szum miasta, gwizd lokomotyw. O 5 nad ranem pociąg zostaje zatrzymany. Mamy wrażenie, że jesteśmy na miejscu ale nie wiemy gdzie. Słyszymy okrzyk : Lublin. Z obu stron otwierają się zaryglowane drzwi . Jak dzicy wpadają SS- mani, biją i wrzeszczą : „wychodzić”, „Żydzi z wagonu” . Nie wychodzimy lecz, wszyscy naraz, wypadamy. Nad naszymi plecami unoszą się kolby i pałki. Nic nie widzimy chociaż, jak zwykle, dzień jasny. Dookoła pełno mężczyzn, kilka tysięcy. Zostali oni w czasie drogi dołączeni do nas. Wszystkich nas prowadzą dużą, szeroką drogą , która wiedzie do Majdanka. Kręcę się tu i z powrotem; chcę się wyzwolić z tego piekła. Niestety, moje myśli i moje chęci nie mogą zostać zrealizowane. Towarzyszy nam bardzo dużo bandytów, którzy dobrze nas pilnują. Decyduję się na taki sam los, jaki sądzony jest moim towarzyszom.

Podchodzimy bliżej. Otwiera się ogromna brama z napisem „ Obóz pracy”. Zaczynamy wchodzić; podnosi się krzyk. Biją nas abyśmy szybciej biegli. Padamy przy wejściu, jeden na drugiego. Druty kolczaste ułożyli nam pod nogi żebyśmy się przewracali, jeden na drugiego. Taką gehennę nam przygotowano. Ustawiono nas wszystkich po 6 osób w szeregu. Nikomu nie wolno było usiąść. Staliśmy tak cały dzień i jedną noc. Plac w Majdanku jest bardzo duży. Piece gazowe, które nie dawno ustawiono, już pracowały. Dopiero rano zauważyliśmy jak z baraków wyganiano wiele tysięcy osób. Robiono z nimi gimnastykę. Ten sport polega na tym , że jeden Żyd musi bić drugiego. To jest ich gimnastyka... W tym czasie jeszcze widzieliśmy ludzi na rusztowaniach dźwigających cegły, w górę i w dół. Każdy człowiek wygląda jak mały robaczek. Nazajutrz, o 5 rano, zaczynają nas wyprowadzać; kilka tysięcy Żydów z różnych miasteczek. Prowadzą nas na dworzec kolejowy. Tam nie czekamy długo. Nadjeżdża pociąg towarowy. Z końmi i innymi towarami. Wpędzają nas, po 120 osób do każdego wagonu, które zamykają od zewnątrz. Jedziemy w nieznanym kierunku. Jeden mówi, że do Niemiec; inny , że nie wiadomo gdzie. Tak jedziemy kilka godzin, do późnej nocy. Dojeżdżamy do jakiejś stacji ale nikt nie wie gdzie jesteśmy. Mordercy wyganają nas z wagonów. Jest noc. Oświetla nas tylko księżyc. Mordercy krzyczą :” kto z was będzie uciekać, zostanie natychmiast zastrzelony”. Zaraz słyszymy dwa wystrzały karabinowe . Mordercy zabili dwoje ludzi żeby nikt nie próbował uciekać.

Słychać okrzyki: „na przód, szybciej, szybciej!”. Musimy zacząć biec. Biegniemy tak szybko , że jeden przewraca się na drugiego. Zrzucamy w drodze plecaki, które mamy ze sobą żeby lżej było biec. Słychać strzały karabinów i ostatnie krzyki zabijanych. Biegniemy aż do dużego placu. Wprowadzają nas , jednego bez marynarki, drugiego bez czapki, trzeci zgubił buty, plecaki w drodze pozrzucałi. Tak wyglądaliśmy. I Niemcy wtedy powiedzieli : możecie się położyć spać na podłodze. Oglądamy się, żeby zobaczyć gdzie jesteśmy. Księżyc świeci bardzo jasno, jest jak w dzień. O 2 w nocy, z daleka, widzimy na mokrej ziemi kupki śpiących ludzi . Podchodzimy bliżej. To rzeczywiście ludzie , nasi bracia i siostry. Leżą tak na mokrej ziemi już 3 albo cztery miesiące; nie wyglądają jak ludzie ale jak małpy. Zarośnięci , obdarci, bosy, nadzy Pierwsze zdanie, które do nas skierowano brzmiało „ Dajcie nam kawałek chleba”. My, z domów, byliśmy jeszcze syci. Ci z nas, którzy mieli chleb, od razu go im dali. A oni jeszcze nam opowiedzieli, że w obozie pracuje też bardzo dużo Cyganów. Powiedzieli nam, również, że pracują nie daleko granicy; miasto nazywa się Bełzec. Komendantem obozu jest Amon.

Położyliśmy się na ziemi, jeden obok drugiego i ze zmęczenia zasnęliśmy na trochę.

Zaczyna świtać. Sygnałem do wstania jest dźwięk dzwonu. Wszyscy już są na nogach, bosi, nadzy, zimno. Biegniemy po tę odrobinę kawy z kawałkiem chleba. Jeszcze ciągle nie mamy prawa pracować ani jeść. Zaraz nadchodzi komendant, sławny Amon, z dobrym słowem, że zaraz dostaniemy kawę z chlebem i dalej pójdziemy jeszcze 18 km do wsi Narol, 2 km od sowieckiej granicy. Zaczynamy maszerować. Towarzyszy nam czarna chmura. Przez całą drogę leje deszcz. Padamy jak muchy. Już doszliśmy do Narolu położonego dwa kilometry od rosyjskiej granicy. Wpędzają nas wszystkich do rozwalonego, dużego młyna. Mieszkał tam żydowski młynarz. Opowiedział nam o tym tamtejszy mieszkaniec, żydowski szewc. Niemcy go zostawili bo był bardzo sympatyczny a inni Żydzi zostali wystrzelani. Bogaty młynarz powiesił się sam, u siebie w mieszkaniu. Jego żonę z dwójką dzieci zastrzelono. Niemcy dają nam dwa wolne dni, żeby trochę dojść do siebie ale nie dają nam jeść. Każdy z nas leży pół martwy, zmęczony, przemoczony od deszczu. Na trzeci dzień wyganiają nas już rano. Dają nam kawę bez chleba. Nie zdążyliśmy jeszcze wypić kawy a już jeden z ss-manów zaczął krzyczeć: „szybciej, ustawić się w szeregu”. Wszyscy biegniemy z pochylonymi głowami, żeby nie dostać kijem. Idziemy kawał drogi, około 2 kilometrów nieznana droga, przez pola. W pewnym momencie ukazują się czerwone słupy. To jest znak granicy. Kiedy podchodzimy bliżej oberlejtendant [porucznik] krzyczy, że nikomu nie wolno patrzeć na prawo, w kierunku granicy. Kto będzie patrzeć od razu zostanie zastrzelony. Ustawiają nas, jednego za drugim, i pokazują nam jak powinniśmy pracować. Z daleka pojawia się samochód. Przyjeżdża znany morderca Dolf. Jest ubrany po cywilnemu, niski, czarny, w białym palcie, nosi zawsze ze sobą plecioną laskę. Podchodzi bliżej i pyta czy wszyscy są Żydami. Odpowiadamy: tak. Wtedy zaczyna nas bić laską. Biega wzdłuż całego szeregu i każdego bije do krwi. Kiedy skończył swoją robotę, wraca do samochodu i jedzie dalej. Stoimy z łopatami w ręce, pracujemy. Wiemy już jak. Obok nas stoją niemieccy majstrowie i pokazują jak wykonywać pracę. Co robimy, sami nie wiemy. To jest dla nas tajemnicą. Ale [praca] musi być zrobiona. Z naszej pracy powstały okopy przygotowane do wojny przeciw Rosji. To zrozumieliśmy. Robotę wykonujemy dzień po dniu. Przy pracy nie wolno nam podnieść głowy. Jesteśmy dobrze strzeżeni przez ss-manów. Obok nas stoi broń maszynowa. Jeśli ktoś podniesie głowę podczas pracy a ss-man to zauważy, dostaje 50 kijów na nagie ciało. A karę musimy wykonać my sami; jeden Żyd musi bić drugiego.

Nadchodzą dla nas jeszcze gorsze czasy!

Przychodzimy do domu, do obozu a tu czeka nas nowa praca. Musimy myć podłogi, czyścić klozet rękoma, przenosić kamienie z jednego miejsca na drugie. Kiedy już dobrze napracowaliśmy się dostajemy obiad, trochę wody z liśćmi. Potem zapada noc. Niektórzy śpią na nagiej podłodze. Na ulicy słychać dzikie krzyki SS. Jesteśmy dobrze strzeżeni, otoczeni drutem kolczastym. Nadchodzi poranek, dzikie krzyki morderców: „schneller, wychodzić na plac”. Nie możemy nawet wypić tej odrobiny kawy. Idziemy do pracy. Jest bardzo ciężka, od 5 rano do 5 wieczór. Obiad otrzymujemy przy pracy. Cierpimy głód. Otrzymujemy 20 dkg chleba każdego wieczoru. Jeden wyrywa drugiemu ten kawałek chleba. I ciągną się tak te długie dni. Nie widzimy dla siebie żadnego wyjścia. Wielu kolegów decyduje się, w czasie rannego marszu do pracy, przebiec granicę.

Pewnego, mglistego dnia kilku kolegów ucieka przez graniczne rowy. Jest bardzo łatwo uciec i od tego dnia ciągle ktoś to robi.

Z dnia na dzień zostają wzmocnione straże by nie można było uciekać. Tych kilku kolegów, którzy uciekli, kosztowało nas dużo ofiar. Podczas pierwszej kary odliczono 30 osób, które zostały zastrzelone. Druga kara: dwa dni bez jedzenia i leżenie w okopach bez prawa ruszenia się z miejsca. Jeśli idąc do pracy nie szło się równo przed siebie, natychmiast zabijano. Sytuacja stała się dramatyczna. Mimo to jeszcze wielu naszych kolegów uciekło przez granicę. Niemieccy mordercy, dla ostrzeżenia, zabijali codziennie 10 osób. Ale to też nikogo nie powstrzymało. Uciekano dalej ale granica została bardzo wzmocniona. Rosjanie przestali przez nią przepuszczać. A kiedy już nie mieliśmy gdzie uciekać, zrobiło się jeszcze straszniej. Torturowano nas, rozstrzeliwano, robiono z nami różne ćwiczenia gimnastyczne: musieliśmy w wodzie pęzać na brzuchu, wchodzić w ubraniu do wody, w nocy rozbierać się do naga i wchodzić do zimnej wody.

Oprawcy mieli przyjemność nas torturować jeszcze na wiele innych sposobów. W czasie pracy ubrali naszego kolegę w 10 palt i kazano mu szybko biec. Czy można szybko biec jeśli jest się tak grubo ubranym? Nasz kolega biegł ale nie tak jak oni chcieli. I dlatego strzelano za nim i zabito. Innemu koledze kazano się rozebrać do naga i wejść do wody. Kiedy już znalazł się w wodzie, rozpoczęto naukę strzelania przyjąwszy go za cel. Strzelano do niego do 10 razy. Leżał martwy w wodzie. Mordercy mieli jeszcze jedną sadystyczną przyjemność: [człowiekowi]rozkazywano biec do granicy. Strażnicy, widząc biegnącego z daleka, natychmiast go zabijali! Tego typu przeżycia ze strażnikami towarzyszyły nam przez 5 miesięcy.

Dnie stają się coraz krótsze. Stopniowo robi się zimno. Chodzimy bosi i nadzy. Zbliża się zima, biały mróz. Leżymy wyciągnięci na podłodze, bez żadnego przykrycia, jeden wtula się w drugiego. Z zimna nie możemy spać. Mordercze zimno budzi nas też do pracy. Nie jeden z nas życzy sobie zostać zastrzelonym w ciągu tego dnia.

Jak co dzień znów prowadzą nas do pracy ale nikt nie wie kto wróci żywy. Z dnia na dzień było nas mniej. Każdego dnia brakowało 10 osób. Każdego dnia wracamy z pracy już nie jak żywi ludzie ale jakby bez życia. Każdego dnia musimy się rozebrać do naga i kąpać się. Woda jest już zamrznięta. Musimy leżeć w tej wodzie, jeden drugiego podtapiać. Moi koledzy piszą do swoich rodziców, że nie wytrzymają tych wszystkich tortur.

Zima zbliża się krok za krokiem. Przenoszą nas do innego obozu. Już w drodze myślę o ucieczce. Dłużej już nie wytrzymam. Starczy. Dojeżdżamy do stacji pod Kielcami. Mają nas przesadzić na inne wagony. Skręcam nagle z drogi prosto do lasu. Jest noc. Nikt mnie nie zauważa. Pociąg rusza i toczy się dalej. Zostaję samotny w lesie, nie wiedząc gdzie jestem. Księżyc jest jeszcze dosyć wysoko. Wygląda na 12 w nocy. Jestem bardzo głodny, nie jadłem kilka dni. Kręcę się sam po lesie i myślę co robić. Leżeć w lesie to przecież nie najlepsze wyjście. Muszę zastanowić się gdzie dalej iść. W bardzo dalekiej odległości widzę promień światelka. Idę długo i daleko zanim zbliżam się do domu i pukam. Boją się mi otworzyć. Mówię kim jestem ale to nie pomaga. Nie chcą mnie wpuścić. Proszę kobietę, żeby otworzyła drzwi. Otrzymuję odpowiedź, że nie daleko od wsi jest jeszcze żydowska rodzina. Idę jeszcze trochę i, na szczęście, trafiam prosto do żydowskiej rodziny. Natychmiast otwierają mi drzwi, dają mi coś do jedzenia. Rodzina jest bardzo biedna. Idę spać a rano pytam gdzie jestem. Mówią mi, że pod Kielcami. Staram się jak najszybciej dostać się do domu.

Gdy dotarłem do domu rodzice przywitali mnie płaczem. Myśleli, że Niemcy mnie zastrzelili. Jeszcze wielu innym kolegom udało w drodze uciec i oni opowiedzieli [rodzicom], że ja pierwszy uciekłem a oni podążyli za moim przykładem. Moi rodzice bardzo się mną ucieszyli.

Ale wojna na tym się nie skończy. Teraz dopiero zaczynam cierpieć.

Rok 1941

Z obozu wracam do domu w 1941r.

U nas już nie jest tak jak dawniej. Smutne życie jest w każdym żydowskim domu. Po ulicach biegają mordercy i łapią do pracy, wyprowadzają ludzi na cały dzień do siebie, do roboty. Starzy Żydzi w ogóle nie wychodzą na ulicę. Każdemu Żydowi, który znajduje się na ulicy, obcinają brody. Starszych ludzi bardzo męczą przy pracy. Żydowskie policjanci biegają w koło i wypełniają niemieckie rozkazy. Po piątej nikt nie może się znajdować na ulicy.

Żydzi przeżywają wszystko co najgorsze!

Pojawiają się nowe zarządzenia dla Żydów:

Nie wolno im mieszkać pod miastem.

Wszyscy Żydzi muszą mieszkać razem.

Nie wolno im również mieszkać na głównych ulicach. .

Dla Żydów wydzielona została dzielnica. Pojawiają się ogłoszenia, że za przejście na polską stronę grozi Żydom kara śmierci. Zostaje ustawiona na każdej ulicy policja porządkowa. Mężczyzna, Żyd, nigdzie nie może się ruszyć.

Żydzi mają żydowską policję z Judenratem, żydowską pocztę. Nie mają Żydzi żydowskich sądów, do tego nie mają prawa. Poza tym mają Żydzi wszystko. Jeden Żyd może bić drugiego Żyda. Za to się nie dostaje żadnej kary!

Rok 1942.

Powstaje getto!

Ulice zostają ogrodzone drutem kolczastym, wysokimi parkanami. Te ulice zostają oddane Żydom. Trudno opisać ciasnotę. Do jednego pokoju wprowadza się po 4 rodziny. Pojawiają się groźne choroby. Codziennie umierają ludzie. Głód zaczyna zaglądać prawie do każdego domu. Głód zmusza wielu ludzi do przekroczenia granic getta a tam czeka na nich śmierć.

Tak mijają dni i noce.

Rok 1942 jeszcze nie trwa długo a już słyszymy, że w okolicznych miastach odbywają się wysiedlenia.

Nie chce się w to wierzyć. Mówi się o tym dużo.

Dochodzą pogłoski, że prowadzi się na śmierć a nie do roboty. Stopniowo wysiedlenie zbliża się do sąsiednich miasteczek.

Musimy już wierzyć w naszą śmierć.

Dowiadujemy się, że akcja już się odbywa w Ostrowcu, Klimontowie i wielu innych miasteczkach.

Wiemy już, że lada chwila czeka nas ten sam los co Żydów z Ostrowca, Klimontowa i innych miejscowości.

22 październik 1942r.

Wysiedlenie

[Ludzi] z otaczających miast wpycha się do Opatowa. Teraz widzimy, że z miasta wyjdziemy wszyscy razem. Panika jest wielka. Ludzie kręcą się tam i z powrotem, nie widać żadnego wyjścia. Prezes Judenratu wykorzystuje ostatnią

protekcję u starosty. Na miasto nakładają nową kontrybucję. Może to coś pomoże. Żydzi jeszcze oddają swoje majątki żeby tylko pozostać na miejscu. Ale to jest wyjście tylko na pewną ilość dni. Żydzi jadą dobrowolnie do obozów, do ciężkiej pracy, żeby tylko nie na śmierć.

Ludzie jeszcze jadą do różnych obozów. Ale nie biedni. Bo żeby dostać się do obozu trzeba też mieć dużo złota i brylantów. Judenrat nie chce inaczej. Wyjeżdżają tylko bogaci Żydzi, np. Heniek Lange, bogaty Żyd. I jeszcze inni, równie bogaci Żydzi. Biedni muszą iść na śmierć.

Każdy już wie, że dziś lub jutro inni też pójdą. Ale są jeszcze tacy, którzy nie wierzą w swoją śmierć. Np. Mendl Neme, Mendl Sojpe i jeszcze inni.

My już dobrze wiemy gdzie my pójdziemy dziś lub jutro.

Wysiedlenie

22 października 1942r. o 5 godzinie nad ranem.

Rozchodzą się pogłoski, że jutro nastąpi wysiedlenie. Ludzie pakują plecaki, przygotowują się. W nocy już nie śpią. Panika jest ogromna. Zdenerwowani, siedzimy całą noc na plecakach.

Zegar bije 5 razy a syrena zaczyna pospiesznie wyć, jak do pożaru ale to jest znak, że Żydzi muszą opuścić swoje mieszkania i domy.

Syrena szybko milknie.

Słychać krzyki, płacz dzieci i kobiet.

Hałas i zamieszanie na ulicach nasila się z minuty na minutę.

Na każdej ulicy słychać rozkazy: „Wychodzić z mieszkań! Szybko. Zbierzcie się wszyscy Żydzi na wielkim placu targowym. Ale szybko!”

To krzyczy żydowska policja.

Miasto zostaje otoczone ze wszystkich stron.

Stoi żandarmeria z karabinami maszynowymi.

Biorą udział: żandarmeria, policja pomocnicza, karna ekspedycja, granatowa policja, straż pożarna.

Nawet straż uczestniczy w żydowskiej śmierci!

Pojawiają się we wszystkich zakamarkach.

Do każdego domu wchodzi żandarmi z krzykiem „Wychodzić Żydzi, szybko”.

Dźwięczą już kije nad każdą głową.

Ze wszystkich stron idą Żydzi z paczkami.

Kobiety prowadzą małe dzieci, jedno niosą, drugie prowadzą za rękę a trzecie biegnie samo z tyłu.

Idą starzy Żydzi ze starymi żonami ciągnąć z trudem nogi.

Za nimi słychać płacz dzieci. Matki niosą swoje dopiero co narodzone dzieci zawinięte w poduszki

Ze wszystkich ulic ciągną czarne tłumy ludzi, z opuszczonymi głowami.

Panika jest tak wielka, że ludzie nie chcą iść daleko od swoich domów. Zostają zastrzeleni na miejscu.

Już się zebrali Żydzi z całego miasta.

Na wielkim placu jest już 12 000 Żydów spędzonych z innych miast.

W mieście słychać strzelaninę ostrzegającą przed ucieczką.

Ludzie stoją cicho na placu, chociaż słychać płacz dużych i małych dzieci.

Kreshauptmann [starosta powiatowy] daje rozkaz żydowskiemu komendantowi, Jurkowi Herbergewi, by ustawił Żydów po 6 osób w szeregu i żeby byli gotowi do wymarszu.

Na placu zebrała się cała miejscowa władza, która rozkazuje Żydom. Teraz nie ma już żadnego Judenratu, żadnej milicji. Wszyscy są równi wobec śmierci.

Miedzy rzędami ludzi kręci się morderca Helcl[?] i wybiera młodych mężczyzn do pracy. Podchodzi bliżej do mnie i zadaje mi cios gumową pałką: „przejdź na bok, możesz jeszcze pracować”. Nie mam nawet możliwości pożegnać się z moimi rodzicami i z moją siostrą, obok których stałem. Bardzo się zdenerwowałem, że mogę jeszcze raz dostać pałką. Patrzę na moich rodziców przez ostatnie minuty. Myślę „więcej Was już nie zobaczę”.

W grupie 50 osób odprowadzają mnie na bok. Z oddali widzimy jak inni ludzie zaczynają już swój marsz.

Do pociągu trzeba iść 15 kilometrów.

Już słyhać krzyki i płacz. Każdy człowiek musi przejść przez bramę a po obu stronach stoją żandarmi i biją każdego przechodzącego, bez różnicy, mężczyznę kobiety, dzieci.

Ludzie zaczynają porzucać paczki.

Ludzie gubią dzieci.

Ludzie zrzucają z siebie swoje grube palta, żeby było lżej.

Ludzie po drodze drą pieniądze.

Trudno przekazać tragizm tego dnia.

Na drodze leży już pełno trupów tych, którzy nie szli dostatecznie szybko.

Wzdłuż całej drogi leżą też trupy tych, którzy już nie chcieli iść dalej. Ich ostatnie słowa brzmiały: „tu się urodziłem, tu chcę umrzeć!”

My, 50 młodych ludzi chwilowo ocalonych, stoimy z goryczą w sercu i przyglądamy się jak nasi rodzice, siostry i bracia idą na śmierć, jak ich torturują.

Plac już jest pusty.

Stoimy pod silną strażą, nie wolno nam się ruszyć z miejsca bez ich rozkazu. Nie wiemy co z nami zrobią.

Nadchodzi rozkaz byśmy sprzątnęli miasto, to co pozostało po Żydach, przede wszystkim paczki, które Żydzi porozrzucali po drodze. Mamy sprzątnąć trupy. Zbieramy wszystko z placu. Leży złoto i brylanty, które ludzie rzucali w drodze, setki banknotów, które ludzie darli na kawałki. Zbieramy różne wartościowe rzeczy. Idziemy drogą, którą prowadzono naszych rodziców i zbieramy ich martwe ciała.

Zapada noc. Jesteśmy śmiertelnie zmęczeni. Każdy z nas ledwie stoi na nogach.

Prowadzą nas z powrotem do getta.

Prowadzą nas z powrotem do getta!

Śmiertelna cisza panuje na ulicach. Trupy zabitych Żydów leżą obok swoich domów.

Kamienie są zalane krwią.

Słyhać tylko szum kołyszących się drzwi dochodzący z każdego domu.

Cisza, spokój panują teraz w getcie.

Nie ma więcej Żydów.

Tylko z oddali słyhać kroki żandarmów. [str.22, na marginesie, dopisane ręką Sztarkmana i również powtórzone innym charakterem pisma dwa nazwiska: Same Sztajman [Same Sztajnman], Szmil Lilenbam [Szmuel Lilenbojm]

Wprowadzają nas wszystkich do jednego domu. Kładziemy się zmęczeni, zmordowani. Przychodzi ranek. Naszym zadaniem jest szukanie tych, którzy się schowali w piwnicach.

Inne zadania: zbierać dla Niemców

- żydowskie dobro i gromadzić je w jednym pokoju;
- ładne meble;
- ładne, wartościowe rzeczy;

Każdy Niemiec wybiera 2 ludzi i... idziemy szukać.

W pierwszym mieszkaniu jest starsza kobieta. Nie mogła iść do wysiedlenia. Niemiec od razu zabija ją. W innym mieszkaniu natykamy się na małe dzieci. Na drugi dzień po akcji widzimy dziecko, które leży w kołysce i ssie mamkę. [dopisane -butelczkę z mlekiem]. Żandarm Biler, zimny morderca, wyjmując dziecko i zaczyna się z nim bawić.

Zastanawia się co zrobić z dzieckiem.

Ani jedno dziecko nie powinno, przecież, przeżyć! [„Zabija je” - dopisane innym charakterem pisma]

Na takie wypadki natykamy się w wielu mieszkaniach.

Trzeciego dnia po akcji inna grupa idzie na przeszukanie i zostaje wykryta [innym charakterem pisma – „inna grupa z Niemcami zauważyła jak z piwnicy Szmula Grinsztajn wydobywa się para”] piwnica, w której znajdowało się czterdzieści parę osób, najbogatszych w mieście. Natychmiast wszystkich wyprowadzają na cmentarz; kobiety, dzieci, mężczyźni. Wszyscy zostają jednocześnie zabici z karabinów maszynowych. Otrzymujemy rozkaz sprzątnięcia zastrzelonych. Zaczynamy kopać dla nich wspólny grób.

Wkładamy ich wszystkich tak jak to się robi u Żydów. Rozkaz zabrania zasypywania grobu. Może jeszcze będą inni Żydzi, a jeśli nie to będzie miejsce dla pozostawionych przy życiu 50 osób!

Tak pracujemy każdego dnia.

W ciągu jednego dnia dla Niemców zebrano ogromną ilość towarów.

Codziennie wywozi się wartościowe rzeczy za miliony złotych!

Pilnują nas jak oka w głowie. Przeliczają nas trzy razy dziennie. Nikt nie może brakować i nie może być nikogo więcej.

Dla schowanych w piwnicy Żydów nie było żadnego wyjścia.

Zszedłem do piwnicy domu, w którym mieszkaliśmy i spostrzegłem ukrywającą się tam rodzinę. Rzucili się na mnie, 3 małych dzieci i mężczyzna z kobietą.

„Ratuj nas, jesteśmy już na pół martwi”.

Najstarszego, 19 letniego syna, natychmiast wziąłem ze sobą i postarałem się, żeby mógł wyjechać. Nie wiem co się z nim stało. Rodzinie nie mogłem w niczym pomóc. To co mogłem, zrobiłem. Przez 10 dni dawałem im jeść i pilnowałem ich.

Potem sami oddali się śmierci!

Kończymy robotę! Za 6 tygodni.

Pojawia się pytanie : co z nami zrobią?

Grób dla nas jest gotowy.

W międzyczasie wyrabiam dla siebie aryjskie papiery by jechać do Warszawy.

Uprzedzają nas. Łapią nas nad ranem. Wiozą nas do getta w Sandomierzu. W drodze kilku kolegów zostaje zastrzelonych przy próbie ucieczki. Kilku udaje się uciec. Zostają zatrzymani przez granatową policję.

Pozostało już nas bardzo mało.

Z rozkazu Generalnego Gubernatora Franka:

„Wszyscy ukrywający się Żydzi mogą się poruszać bez obawy; nikogo więcej nie będzie się rozstrzeliwać!

W całej Polsce utworzy się tylko dwa getta. Wszyscy Żydzi będą pracować, wolni.

Getta będą w Radomiu i Sandomierzu.”

Była to świetna pułapka dla ukrywających się Żydów.

My, pozostali przy życiu, znajdujemy się już w getcie, w Sandomierzu. Getto i miasto Sandomierz przeżyło już jedno wysiedlenie. Teraz, ze wszystkich stron, przychodzą ukrywający się dotychczas Żydzi, z piwnic, z lasów i z różnych innych kryjówek.

Niemcy dziwią się, skąd bierze się ich jeszcze tak wielu. Zlikwidowaliśmy, przecież, już wszystkich Żydów, ze wszystkich miast!

Codziennie przybywa masa ludzi. Już jest ich 1200, tylko ukrywających się. To wielka zagadka dla Niemców.

Getto jest już przepełnione. Na ulicach trudno się obrócić. Z każdym dniem zostaje ono coraz lepiej ogrodzone.

Z getta nie pozwalają wychodzić ale wejść można!

Listopad 1942.

Na ulicach sandomierskiego getta przeżywam już drugie wysiedlenie.

Przychodzi masa ludzi ze wszystkich stron. Ludzie leżą na strychach domów i po prostu na ulicy. Nie sposób zdobyć mieszkania. Wszystko zostało zniszczone przy pierwszym wysiedleniu.

Zbliża się tragiczny dzień w getcie.

Panika jest wielka. Ciasnota nie do opisania.

Straszne choroby rozprzestrzeniają się w całym getcie.

Panuje wielki głód. Ludzie umierają masowo, codziennie.

Nie ma żadnej pomocy medycznej w getcie.

Rozkaz władzy: jeśli ktoś zachoruje żydowski lekarz musi natychmiast o tym zawiadomić władzę. Chorego prowadzi się na rozstrzelanie.

Leczenie chorych jest surowo zakazane. Codziennie zostaje przekazana lista chorych znanemu mordercy Lesherowi. Z jego rąk giną wszyscy chorzy. Masowy morderca Lesher, który zgładził tysiące ofiar, jest bardzo gruby, niski, nosi zawsze białe rękawiczki, żeby nie ubrudzić rąk podczas zabijania.

Z powodu wielkiej epidemii, która panuje w getcie, teraz każdego dnia zbiera się 100 chorych, których prowadzi się na „dobre miejsce”.

Ja pracuję. Jestem, z jeszcze wieloma innymi kolegami, przydzielony do roboty na kilka tygodni.

Przy układaniu chorych na wózki słyszeć ich krzyki: „wkładajcie nas ostrożnie, kości bołą”. Pytają gdzie ich wieziemy. Odpowiadamy milczeniem.

Tak mijają dni i noce w getcie.

Po przepracowanym dniu wracamy do domu. W getcie, zmęczeni, walimy się spać.

Obok ciebie leży ciało martwego kolegi. To z nim w nocy rozmawiałeś, dyskutowałeś i tejsze nocy zakończył on swój żywot!

Potworna choroba, która panuje w getcie, zagarnia również i mnie.

Kładę się w domu na garstce słomy, opanowuje mnie gorączka.

Wiem co mnie czeka.

Moi towarzysze szybko wnoszą mnie na strych. Tam leżę trochę spokojniej. Zostaje ustawiony posterunek, który ma pilnować aby morderca Lesher, szukający chorych, nie wszedł do mnie. Leżę na strychu spokojnie, z gorączką. Moi towarzysze zrobią wszystko bym, na razie, żył. Leżę już kilka dni. Znajomy lekarz Kapłan z Klementowa przychodzi do mnie o 12 w nocy. O innej porze nie

jest to możliwe. Lekarz mówi mi: „chory, postaraj się szybko wyzdrowieć. Na ulicy mówią, że 15 grudnia nastąpi wysiedlenie a dziś jest 7 grudzień”.

„Właściwie jaka mi różnica- mówię mu- czy umrzeć czy iść razem z innymi Żydami”. Lekarz odpowiada: „lepiej wyzdrowieć”.

Trzynastego dnia złażę ze strychu, zdrowy chociaż ledwie się trzymam na nogach. Na ulicy zamieszanie, płacz, ludzi chcą wydostać się na wolność. Na moje pytanie co się dzieje pada odpowiedź: 15 będzie wysiedlenie!

Na ulicy biały śnieg i mróz.

W każdym kącie leżą martwi ludzie, zamarznięci. Leżą martwe małe dzieci. Nikt się nimi nie zajmuje. Kręcę się samotnie i myślę co mam robić. Jestem chory i załamany, bez wyjścia.

Nie!

Nie oddam się sam w ręce Niemców!

Nigdy nie zapomnę sobotniego wieczoru!

Getto zostaje obstawione, zabarykadowane z zewnątrz. Ze wszystkich miast przybywa żandarmeria i policja. Karabinami maszynowymi zostaje zastawiony każdy metr ziemi.

W tym czasie trwa [„już”- inny charakter pisma] powstanie w getcie [„w warszawskim getcie pierwsze powstańcze działania”- inny charakter pisma].

Dlatego getto jest tak pilnowane.

W sobotę wieczorem ludzie padają jak muchy.

Niemcy strzelają do getta.

Niemcy wrzucają bomby zapalające.

Zaczynają płonąć domy.

Kobiety popełniają samobójstwo razem z dziećmi [„siostra komendanta getta Hercberga truje siebie i swoją dwójkę dzieci „- inny charakter pisma] aby nie iść nazajutrz na wysiedlenie.

*str.1,2

Tragiczny moment, który przeżyłem w Sandomierzu podczas wysiedlenia.

Zabrano kobiecie dwoje dzieci, chłopczyka i dziewczynkę. Posadzono je na wóz, który miał ich zawieźć na śmierć. Kobietę, na razie, zostawiono. Była jeszcze zdolna do pracy. Kobieta uczepliła się wozu i nie chciała odejść od swoich dzieci. Niemiec, który dowodził blokadą jednak nie pozwolił jej iść z dziećmi. Bito ją i odciągano od wozu. Ale ona nie odstępowała. W końcu zmiękło serce Niemca i pozwolił jej zabrać jedno dziecko. Kobieta nie mogła się zdecydować, które dziecko wziąć a które pozwolić odwieść. Przez moment wydawało się jej, że powinna wziąć chłopca, który był mniejszy. Dziewczynka ma już 12 lat to lepiej sobie poradzi. W innym momencie znowu myślała, że powinna wziąć dziewczynkę bo chłopca i tak zabiorą a starsza może mieć nadzieję na ratunek.

Nigdy nie zapomnę tej sceny gdy matka, jak dzika, biegała obok swoich dzieci i nie potrafiła się zdecydować, które dziecko zabrać- chłopca czy dziewczynkę.

Natomiast Niemiec zdecydował by zabrać dzieci z powrotem. Nie chcąc matce oddać jej dwójkę, zabił ją, a dzieci zabrał.*

W sobotę wieczorem !

Podejmuję ostatnią próbę.

Wchodzę na balkon, który graniczy ze stroną aryjską i spuszczam się po sznurze. Na podwórzu gdzie mieszkają Polacy biorę szybko dwa wiadra z wapnem, na

ramię drabinę i... wychodzę z domu. Stoją policjanci, żandarmi ale nikomu nie przychodzi do głowy, że jestem Żydem!

Jestem po aryjskiej stronie!

Wychodzę z tego piekła, istnieje jeszcze jakiś świat!

Ale nie dla Żydów

Teraz znów przede mną trudny problem. Gdzie iść, przecież nie mam nikogo?

Nie wolno mi długo myśleć ponieważ każdy kamień jest podejrzany.

W mieście sympatycznie, ludzie spacerują. Toczy się życie a ja jestem skazany na śmierć.

Zapada noc.

Jestem już za miastem. Wchodzę do polskiego domu. Starszy mężczyzna każe mi usiąść, daje mi zaraz coś zjeść ale nie pozwala mi długo zostać, bardzo się boi. Pytam go o radę, co mam teraz robić.[Mężczyzna] Rozumie moją okropną sytuację. Radzi mi bym poszedł do lasu. Nie daleko stąd znajdują się lasy rakowieckie, gdzie spotkam Żydów i partyzantów. Jego rada uszczęśliwia mnie.

Stary chrześcijanin pokazuje mi jak iść.

Ruszam w drogę, która prowadzi do Rakowa. Las jest po lewej stronie, obok wsi Stołczyn.

Wchodzę do lasu. Jest już noc. Kręcę się samotnie. Nie wierzę, że spotkam tu kogoś. Nie daleko lasu stoi chatka ze słomy. Podchodzę bliżej. Widoczny słabiutki promyczek światła. Zastanawiam się co robić. Jestem przecież sam a sam to jakby nikt. Nie zastanawiam się długo i włączę do piwnicy tak, żeby gospodarz tego nie zauważył. Jestem zupełnie spokojny. Pies bardzo szczeka.

Słyszę jak gospodarz otwiera drzwi i podchodzi do piwnicy. Ogarnia mnie strach. Otwiera drzwiczki do piwnicy. Jego cichy głos mówi: „Masz Mosiek, do kolacji”.

Nikt się nie odzywa.

Myślę, że z mego powodu oni boją się odezwać. Gospodarz jeszcze raz wykrzykuje :”weźcie kolację bo wam wystygnie. Zimno jest”.

Nie zastanawiam się już dłużej i ujawniam się. W piwnicy jest jeszcze 3 Żydów. Dzielimy się kolacją.

Zaczynają mnie wypytywać skąd przybywam? Jak w nocy trafiłem do piwnicy? Skąd uciekłem, z jakiego obozu? Przekazuję im dokładnie jak wygląda sytuacja. Opowiadam im o ostatniej akcji w Sandomierzu, jak to wyglądało.

Teraz oni opowiadają o swojej trudnej sytuacji:

„ W lesie znajdowało się kilkuset Żydów. Przez cały czas nie było tu Niemców. Żyliśmy nie źle, lepiej niż w getcie. Chodziliśmy razem, tylko żydowscy partyzanci. Mieliśmy dwa karabiny maszynowe. Mieliśmy kilka karabinów [zwykłych] i również krótką broń.

Zabraliśmy to wszystko Niemcom.

Było też pełno polskich partyzantów.

Mieliśmy w lesie dobre kryjówki. Razem z nami były kobiety z dziećmi.

Ale partyzanci AK nie chcieli się pogodzić z tym, żebyśmy pozostali żywi.

AK dostało rozkaz odebrać Żydom broń.

Pewnego, pięknego poranka las zostaje obstawiony przez dużą ilość bandytów AK; rozkazują byśmy złożyli broń.

Oni potrzebują naszą broń.

Żydzi mogą w lesie być bez broni. Mówią nam, że mają mało broni, że muszą chodzić na różne akcje.

Nasza odpowiedź brzmi: możemy z wami chodzić na różne akcje.

Oni tego nie chcą.

Zrozumieliśmy, że jeśli oddamy im broń , oddamy im również nasze życie.

Powiedzieliśmy – nie!

Akowcy natychmiast odpowiedzieli nam strzałami. Z naszej strony było wielu zabitych. My też zabiliśmy kilku z nich.

Skończyło się ich zwycięstwem

Nie mieliśmy czym strzelać, zabrakło nam naboí.

Nam trzem udało się uciec. Wszystkimi pozostałymi Żydami, młodzieżą, kobietami z małymi dziećmi, zajęli się oni.

*Oto są trzej koledzy, których spotkałem w piwnicy. Cała trójka jest z Tarnobrzegu.

Uciekli stamtąd podczas pierwszego wysiedlenia, w roku 1942, w miesiącu sierpniu. Kilka miesięcy byli w lesie sami. Byli atakowani przez Niemców dopóki AK ich nie zlikwidowało.

Ich nazwiska: Alte [Alter] Kojfman- Tarnobrzeg, Szlojme Mandel- Tarnobrzeg, Chil Minc – Tarnobrzeg.*

Kilkuset Żydów znalazło się w ich rękach . Zabrali wszystko, kazali Żydom wykopać sobie doły i zastrzelono wszystkich.

Nasza trójka wyrwała się z ich rąk .

W tym lesie nie ma już Żydów

Jakie mamy wyjście na przyszłość?

Leżenie w piwnicy nim nie jest. Gospodarz się boi. Codziennie płacimy mu bardzo dobrze . Myślimy intensywnie co robić.

Na domiar złego jest zima, świat jest zamknięty. A do tego nie wiemy przed kim się chować; czy przed Niemcami czy przed akowcami, partyzantami.

Decydujemy, że jeden z nas ruszy w drogę aby się dowiedzieć, czy istnieją jeszcze gdzieś Żydzi. Zgłaszam się pierwszy i idę....

Dowiaduję się , że nie daleko od Sandomierza, w Mokoszynie, jest jeszcze obóz dla Żydów, z 300 osobami.

Podchodzę bliżej do obozu, jest wieczór. Spotykam jednego Żyda.

Bardzo się cieszę, że są jeszcze Żydzi.

*Komendantem obozu jest Jurek Hercberg. W Opatowie też był komendantem Żydowskiej Policji , syn Chemje [Nechemja] Hercberga, pochodzi z Łodzi.

Jurek Hercberg zostaje zastrzelony przy likwidacji obozu.

Nie zauważono złych zachowań komendanta*

Zaczynam wypytywać czy można tu zostać. Opowiada mi, że jest pełno ludzi z Opatowa. Komendantem obozu jest Jurek Hercberg. Są jeszcze znajomi: Chaim Erenberg , też jakiś komendant obozu. Jest też prezes Wajsbłum. Zawiadamiam prezesa Wajsbłuma ale, niestety, na razie, jeszcze mi nie może pomóc. Tu już nie jest prezesem ale zwyczajnym robotnikiem. Wychodzi do mnie jeszcze jeden znajomy kolega, który nazywa się Kucze Sobol, z Opatowa. Jak zawsze ucieszył się na mój widok. Opowiada mi o tutejszej sytuacji, jak to tu wygląda. Ja naświetlam mu moją .

Opowiada mi, że są bardzo pilnowani. Każdego dnia są przeliczani. W obozie nie może być więcej niż 300 osób. Codziennie odbywają się obławy w poszukiwaniu nielegalnych. Każdego dnia zabija się w obozie kilku, tych

nielegalnych. Tymczasem nie widzi żadnej możliwości bym mógł tu zostać. Mówię mu, że chciałbym być tu przynajmniej do wiosny. Jest zima, zimno i mroźno.

Nie ma możliwości żyć.

Kucze wymyśla dla mnie różne rady. Tymczasem zapewnia mi miejsce do spania na jakimś strychu, nie daleko obozu. Każdego dnia odbywają się obławę; szukają nielegalnych, tych, którzy nie mają prawa być w obozie.

Po obozie kręci się bardzo dużo Żydów.

Jest zima. Nie ma gdzie iść. Jak codziennie zostaje zabitych kilka „nielegalnych” osób.

Sytuacja staje się tak trudna, że nawet nie można zbliżyć się do obozu. Z kolegami mogę się spotykać tylko wtedy, gdy są przy pracy. Tam są słabiej pilnowani.

Zapada wieczór. Nie mam gdzie iść. Każdy z nas szuka sobie dziury do spania. Noc jest dla nas najgorsza. Musimy ciągle być odważni i uważni.

Cała okolica jest zamieszkała przez Niemców. Nie zawsze udaje się spać na tym samym miejscu. Często ktoś je zdradza.

Gdy nadchodzi noc spotykamy się wszyscy nielegalni. Każdy szuka dla siebie miejsca. W kilka osób spotykamy się w zrujnowanym domu, w którym nikt nie mieszka. To jest nasze miejsce do spania. Byłoby dobrze gdybyśmy przynajmniej w tym zrujnowanym domu mieli spokój.

Obóz w Mokoszynie

W Mokoszynie, przy różnych robotach pracuje 100 osób. Kobiety zatrudnione są przy pracach polnych na równi z mężczyznami, pracują przy żniwach. Trzeba pracować od 5 rano do 9 wieczór. Najcięższą robotę muszą wykonywać kobiety. Pozostali muszą dalej pracować przy drodze gdzie buduje się linię kolejową. Zgodziłbym się już wykonywać najcięższą robotę, bylebym tylko został legalnym!

Nawet pracować też nie mam prawa! I tak toczy się moje życie z dnia na dzień.

Każdego dnia jest nas, nielegalnych, coraz mniej. Zadajemy sobie pytanie: co będzie jutro? Komu nazajutrz przeznaczona jest śmierć?

I znowu jest noc. Znowu zbieramy się wszyscy w zrujnowanym domu, chociaż jesteśmy przekonani, że ten dom zniszczy nas wszystkich.

Ale nie ma innego wyjścia. Nie możemy, przecież, spać na dworze!

Mróz jest potężny. Nie widać końca zimy.

Już leżymy wszyscy na swoich miejscach. Jeden drugiego przykrywa garstką słomy.

Znajdują się tu resztki z różnych miast: młodzież, starsi i ludzie w średnim wieku. Nie mogę zasnąć!

W piekle, w którym jesteśmy, niektórym, chce się jeszcze żartować. Żeby nie stracić resztek nadziei.

Czuję, że atmosfera nie jest taka jak zwykle. Opuszczam dom i idę na poszukiwanie innej kryjówki.

Stoją w odległości około 200 metrów od domu i widzę jak podjeżdża jakieś auto z żandarmami. Dom zostaje otoczony karabinami maszynowymi, żeby nikt nie uciekł.

Stoję w oddali i widzę żandarmów biegnących w różne strony z baterijkami w rękach. Wyprowadzają wszystkich i, natychmiast, zabierają im wszystko co mają przy sobie.

Oto ich imiona:

Herszel [Hirsch] Sosnowicz, Chaim Fiszman, Marmurek –dziewczyna, dwóch kuzynów Sosnowiczów, Jumele[Benjamin] Tofel, Kalme[Kalman] Orenszejn, syn Wromale [Awrumale, Abrahama] Sosnowicza z Opatowa, syn Srula [Izraela] Fiszmana z Opatowa, córka piekarza Szola [Szaul, Saul] Marmurka z Opatowa, syn Frajdli Tofel z Opatowa, która miała sklep z farbami, syn Iczele [Ichhak, Izaak] Orenszejna z Opatowa.

I wiele innych ludzi, których imion nie znam.

Z grupy tej udało się uciec Herszłowi Sosnowiczowi. Zostaje on lekko ranny w prawą rękę. Również Jomłowi Tofelowi, którego prowadzą na rozstrzelanie, udaje się uciec. Zostaje on jednak zabity w czasie następnej łapanki.

Wszyscy pozostali zostają zastrzeleni.

Chaim Fiszman zdołał jeszcze napisać parę słów skierowanych do tego , kto przeżyje , z nakazem żeby się zemścił za przelaną, niewinną żydowską krew.

W ten sposób giną ostatni, dotychczas żyjący, Żydzi .

To jest koniec Żydów!

*Zatrzymam się przy śmierci mego przyjaciela, Jumale Tofla, który bardzo ciężko walczył o swoje życie, zawsze wskazywał drogę do ucieczki z niemieckich rąk, przeżył w różnych obozach straszne chwile, nie chciał się poddać niemieckim mordercom. Padł z rąk morderców podczas ucieczki.

Juma Tofel z Opatowa, syn Frajdli Majer !!!

Herszel Sosnowicz z Opatowa- warto opowiedzieć jak się zachowywał w obozie, gdzie przez cały czas miał status nielegalnego. Podczas ucieczki wraz z wieloma kolegami z Opatowa, został ranny w rękę. Leczy swoją zranioną rękę, przeżywa bardzo tragiczne dni i miesiące i... zostaje wśród żywych.*

Obóz z Mokoszyna przenosi się do Sandomierza. Teraz już w ogóle nie mam nadziei. Nie wolno mi się znaleźć na drodze do Mokoszyna chociaż zostało nas już nie wielu.

Decyduję się szukać dalej w moich starych stronach, w Opatowie. Ruszam w drogę, sam już nie widzę celu tego mego chodzenia; mordercy są wokół, wszędzie.

Wchodzę do Opatowa. Jest wieczór. Idę tylko bocznymi drogami , żeby nikt mnie nie zauważył. Ale to też nie pomaga. Spotykam małe, polskie dzieci.

Widzą obcego człowieka więc to z pewnością Żyd. Zaczynają krzyczeć: Żyd.

Rzucam się do ucieczki ale ich krzyk staje się jeszcze głośniejszy.

Jestem stracony!

Nagle zapada cisza. Starszy człowiek , Polak, powstrzymuje dzieci i nie pozwala im więcej krzyczeć „Żyd”.....

*Chaim Erenberg z Opatowa

syn Josefa Erenberga.

Z głęboką wdzięcznością piszę o moim koledze Chaimie Erenbergu. Pierwszą pomoc w moim ciężkim życiu otrzymałem od niego. Jako komendant obozu zrobił dla mnie wszystko co mógł.

Chaim Erenberg był pierwszym, który prowadził nielegalną robotę w obozie, który organizował grupy uciekające do partyzantów, gromadził broń, którą kupował u polskich towarzyszy. Jako komendant był bardzo dobry, pomagał nielegalnym kolegom, niejednokrotnie ratował ich od śmierci.

Chaim Erenberg został aresztowany przez Niemców w roku 1943, w miesiącu sierpniu. Zostaje zwolniony, wraz z Mordchą [Mordechaj] Wajsblumem, prezesem Judenratu z Opatowa. Oskarżano ich o to, że mają złoto i walutę a powinni byli to oddać Niemcom. Zostają zwolnieni. Przenosi się ich do innego obozu w Pionkach. Stamtąd Chaim Erenberg zostaje wyzwolony przez Czerwoną Armię. Prezes z Opatowa, Mordche Wajsblum nie wytrzymał, umarł.*

Idę dalej swoją drogą, podchodzę do domu, do którego chcę wejść. Pukam. Pytają, kto to. Ten chrześcijanin zna moje nazwisko bardzo dobrze. Otwierają drzwi, wchodzę. Przyjmują mnie nie najgorzej. To wszystko nie za darmo. Wynagrodziłem ich nie źle różnym dobrem. Dostali im dałem podczas 6 tygodni, które spędziłem tu po akcji.

Zaraz opowiadają mi wszystko.

O sytuacji w mieście.

W mieście już nie ma Żydów.

Mówią mi, że jedną noc będę mógł u nich przespać. Sam też widzę, że tu nie jest dobrze. Ludzie kręcą się cały dzień.

Pytają mnie o moje potrzeby. Może potrzebuję pieniędzy albo czegoś innego.

Odpowiadam, że niczego nie potrzebuję tylko miejsca gdzie mógłbym być.

Na to nie znajdują odpowiedzi.

Kładę się spać

Już od dawna nie spałem w łóżku. Niech chociaż ta noc będzie jedyną taką w roku!

Nazajutrz jeszcze raz proszę o radę. Widzę, że ten znajomy chrześcijanin chce znaleźć dla mnie wyjście. Idzie ze mną do swojego dobrego znajomego, w innej miejscowości, pod Ostrowcem.

Zostaję przez jakiś czas we wsi Kinice, jako sprzedawca w sklepie.

Czuję się nie źle. Nikt nie wie, że jestem Żydem.

Jednak długo w tym samym miejscu nie wolno pozostawać.

Zaczynają mi się przyglądać.

Kim jestem?

Pewni Polacy zaczynają mnie prześladować. Znowu muszę opuścić to miejsce.

I kolejny raz idę tam gdzie mnie znają, do wsi Czerników. Tam również mam znajomych.

Ale i tu nie znajduję wyjścia. U każdego znajomego mogę być tylko jeden dzień, nie więcej. Każdy człowiek boi się śmierci.

Strach we wsi jest bardzo wielki.

Za trzymanie Żyda w mieszkaniu- kara śmierci. Tak jest w każdej wsi.

Każdy Polak, który we wsi złapie Żyda, otrzymuje od Niemców 1000 zł.

Taki drogi był Żyd!

Wchodzę jeszcze do wielu znajomych. Przebieram się i idę dalej, z powrotem do Sandomierza. Podchodzę bliżej do obozu.

Spotykam się znowu z moim kolegą, Kawaczarą [Kawaczara, Kawacza?] z naszego miasta, Opatowa. Opowiadam mu o mojej trudnej sytuacji, o tych wszystkich miejscach gdzie już byłem i o tym, że każda droga prowadzi do śmierci. Mówię również o tym jak trudno w dzisiejszych czasach przemieszczać się po drogach. Trzeba się bać każdego napotkanego.

Wysłuchuje mnie z bólem w sercu. Na razie nic konkretnego nie może mi przekazać.

Spotykamy się znowu nazajutrz. Mówi mi, że sytuacja nie jest dobra. Istnieje obawa, że obóz może być zlikwidowany.

Przekazuje mi jeszcze dużo innych spraw. Jest możliwość nawiązania kontaktu z partyzantami. Uśmiecham się przy tym i mówię, że byłaby to dobra rzecz.

„Są różni partyzanci, nie wszyscy są akowcami” odpowiada mi. Mówi mi również, że „musimy być z nimi w kontakcie a u nas nie ma nikogo, kto pojechałby porozumieć się z nimi. Droga jest bardzo niebezpieczna”.

Odpowiadam, że dobrowolnie, osobiście, poprowadzę tę robotę.

Ponieważ wyrażam zgodę więc - mówi mi, że „twórcą tego jest Chaim Erenberg z Opatowa”.

Podejmuję się prowadzenia tej konspiracyjnej roboty.

Tymczasem Chaim Erenberg robi wszystko bym mógł mieć status legalnego w obozie. Tak będzie łatwiej prowadzić konspiracyjną robotę.

Jestem już, na równi z innymi, w obozie!

Kilka dni później otrzymuję list, który trzeba przekazać partyzantom. Ubieram się inaczej niż zwykle.

Wynajmuję wózek i jadę, bez strachu.

Jadę zupełnie spokojnie, bez lęku.

Chcę osiągnąć cel, dla wszystkich towarzyszy.

Przychodzę na ustalone miejsce, nie daleko lasu pod Mydłowem

Czeka już na mnie człowiek. To jest ten, którego mi opisano. Daje się rozpoznać.

Jestem zupełnie zadowolony z jego pierwszych słów.

Z radością podaję mu list.

Przez kilka minut panuje cisza.

Opowiada mi o sytuacji jaka panuje na tej wsi. Codziennie żandarmeria organizuje obławę. Zdarzają się walki między partyzantami a żandarmami a do tego panują teraz wielkie mrozy. Na pobyt w lesie jeszcze za wcześnie, szczególnie dla kobiet. Młodzież i mężczyźni mogą już przychodzić, jeśli chcą.

Mówi mi jeszcze coś: „Będzie bardzo dobrze jeśli będziecie mogli jeszcze trochę poczekać, gdyż z powodu wielkich mrozów warunki w lesie nie są odpowiednie. Nie ma też co liczyć na pobyt w jakimś mieszkaniu. Ale jeśli znajdujecie się w szczególnie zagrożonej sytuacji to możecie przyjechać.

Kiedy przyjdziecie następnym razem będziecie już mieli krótką broń.”

Jadę do domu pełen otuchy. Wracam z powrotem do obozu.

Przekazuję Chaimowi Erenbergowi wszystko co wiem na temat sytuacji.

Odpowiada mi, że na razie możemy jeszcze, przez pewien czas, spokojnie siedzieć w obozie. Jest dobrze poinformowany.

A przez ten czas przygotowujemy broń i będziemy mieć stałe kontakty z tymi ludźmi.

Wypełniam jego wszystkie rozkazy. Na razie siedzę spokojnie w obozie.

Praca w obozie nie jest taka ciężka. Jesteśmy zatrudnieni przy linii kolejowej.

Robimy codziennie to samo.

Wszystkie getta są już zlikwidowane.

Nie ma już więcej Żydów!

1943

Już skończyła się sprawa z Żydami we wszystkich gettach. Istnieją już tylko skoszarowane placówki z młodzieżą.

Z placówek przyprowadza się ostatecznie resztki Żydów. Z pośród nich codziennie zostaje rozstrzelana jakaś grupa ludzi.

Ze Stalowej Woli przywożą 330 osób, mężczyzn, kobiety i małe dzieci. Udało się im wytrzymać do teraz. Wykupili się za pieniądze, złoto i inne wartościowe rzeczy.

To im jednak nie pomogło.

Mordercy zabijają ostatnich Żydów!

Mrozy utrzymują się bez przerwy.

Codziennie na żydowskie „dobre miejsce” zostaje wyprowadzonych i zastrzelonych 40 osób.

Już leży zabitych 330 osób: kobiety, dzieci i mężczyźni.

Leży duża góra zamrożonych trupów. Nie ma możliwości wykopania dla nich grobów.

Martwe ciała leżą 8 dni, zanim możemy je pochować. Zostaje wykopany bratni grób dla wszystkich, dla 330 osób.

W naszym obozie, z dnia na dzień, robi się groźniej. Codziennie odbywają się rewizje. Szukają broni.

Zabierają wszystko co się ma przy sobie.

Po dwóch dniach, niespodziewanie, obóz zostaje obstawiony przez dużą liczbą żandarmów.

Co się stało? pyta jeden drugiego.

Jesteśmy już wszyscy zgubieni!

Wszystkim każą zejść na plac i od razu się ustawić.

SS- mani wybierają tych, którzy są chorzy i którzy źle wyglądają. Ci muszą ustawić się z boku.

Ci wszyscy, którzy są chorzy i źle wyglądają zostają odprowadzeni w jednym kierunku, na zawsze.

Do pracy pozostają tylko zdrowi. Takie selekcje odbywają się ciągle.

Otrzymuję kolejny rozkaz od Chaima Erenberga by dowiedzieć się znów czegoś nowego. Czy można się już wyprowadzić z obozu?

Znów przychodzę na ustalone miejsce. Biorę ze sobą pieniądze i inne wartościowe rzeczy na zakup broni. Rozmawiamy trochę o tym jak wszystko wygląda i co mamy robić dalej.

Przekazuję mu, że nie możemy dłużej czekać. Nie wiemy kiedy nadejdzie ta godzina; żebyśmy, przypadkowo, się nie spóźnili. Po trochę likwidują nas w obozie.

Mówi mi, że kto chce może przyjść. Mogę przyprowadzić pierwsze dwie kobiety. Daje mi broń. [Nakazuje] żeby sam prowadził tę robotę i nikomu jej nie przekazywał.

Wracam do obozu.

Znowu przekazuję wszystko Chaimowi Erenbergowi.

Odprowadzam pierwsze dwie osoby do partyzantów i znowu wracam. Wszystko w porządku.

Zabieram się porządnie do pracy. Codziennie wywożę z obozu paczki z pościelą, bielizną i odzieżą. Zaczynam wozić żywność, różne garnki do gotowania. Wszystko przechodzi przez moje ręce. Nie czuję żadnego strachu.

Zostajemy w obozie, jak długo się da. Znowu biorę jednego kolegę ze sobą. Po przyjściu na umówione miejsce [zauważam] zmianę.

Partyzanci mają rozkaz nie przyjmowania Żydów. Opowiada mi, że zostali zdominowani przez akowców. W całej okolicy są sami akowcy ale ludzie, którzy są u niego, będą zabezpieczeni. „Partyzanci nie będą wiedzieć, że ukrywam Żydów”.

Przyrzeka mi, że nie zmieni swego stanowiska dotyczącego Żydów, będzie ich trzymał jak długo to będzie możliwe.

Tymczasem nie powinienem przyprowadzać więcej ludzi aby to miejsce nie stało się podejrzanym.

Akowcy mordują Żydów, jak Niemcy.

Już wystarczająco udowodniliśmy, że AK morduje Żydów.

AK postarało się przyjąć kilku kolegów z naszego obozu, przyrzekając zaprowadzić ich do lasu, do partyzantów. Kazali wziąć ze sobą jak najwięcej pieniędzy i rzeczy. Wyprowadzili naszych towarzyszy za miasto. I [tam] zabrali wszystko. Zabili 8 osób i ściągnęli z nich nawet to co mieli na sobie.

W ten sposób jesteśmy narażeni ze wszystkich stron.

Znowu rozmawiam z Chaimem Erenbergiem.

Boimy się nawet o ludzi, których już wysłaliśmy. Ale nie ma wyjścia.

Jeśli polski naród jest też przeciw nam! Teraz nadzieja na przyłączenie do partyzantów jest już stracona. Cała okolica Kielc jest zatruta przez akowców. Gdyby nie oni dziesiątki młodych ludzi mieliby szansę przeżycia.

Żyd, który nie zginął z powodu Niemca, ginie przez akowca albo z rąk innych Polaków.

Chaim Erenberg daje mi inną radę: żebyśmy ruszyli w drogę. Może znajdę jakieś miejsce dla kilku osób.

Idę znowu tą samą drogą, do wsi Mydlów.

W tej okolicy grasują największe bandy. Nie zwracam na to uwagi. Idę cały dzień. Już jest wieczór. Z daleka, w polu, widzę maleńką chatkę. Chałupa stoi w dolinie. Wśród wzgórz i dolin ledwo ją widać. Pomyślałem sobie, jakby to było wspaniale gdyby chłop zgodził się na to co ja mam na myśli. Na tę myśl ogarnia mnie radość. Podchodzę bliżej. Pies zaczyna szczekać. Wychodzi gospodarz. Pytam czy mogę wejść. Tak- mówi. Chcę kupić coś do jedzenia. Nic nie ma. Nawet kawałka suchego chleba. Ma tylko 3 ubogie morgi pola, małą chatkę ze stodołą, małego konika. Sam też jest mały.

Kurczy się z zimna. Ubranie –łata na łacie. Żony nie ma, umarła trzy lata temu. To już starszy człowiek, lat 50. Przychodzi do niego tylko Marysia, biedna dziewczyna, która nie ma się gdzie podziać. Dzieci też nie ma.

Wypytuję go o wszystko. To że jest biedny i nie ma żony ani dzieci to dla mnie bardzo dobrze.

Opowiada mi, że gdyby miał parę spodni i buty to Marysia wyszłaby za niego.

Mówię mu, że jestem Żydem. Pytam go czy chciałby mnie trzymać u siebie; nie za darmo, zapłacę mu dobrze.

Natychmiast odpowiada mi „tak”. Nawet 5 osób, też.

Tu nikt nie przychodzi.

Nawet Marysia się zgadza. Ale ona chce mieć sukienkę, by móc iść do kościoła.

Widzę, że mały gospodarz nie zna sytuacji Żydów. Już chce wszystko mieć.

My nie mamy innego wyjścia.

Żegniam się z nimi. Będę w następnym tygodniu.

Jestem z powrotem w obozie.

Znów przekazuję wszystko Chaimowi Erenbergowi. Zatwierdzamy już to miejsce. Wysyłamy tam stolarza, naszego kolegę, Lajbkę [Lajbkę] Rozena. Jego zadaniem jest przygotować bunkier dla 5 osób.

Odprowadzam Lajbkę Rozena na miejsce. Wszystkimi siłami będzie się starał przygotować bunkier dla 5 osób.

Przeżywam straszne chwile w czasie wypraw z obozu i z powrotem. Nie raz moje życie jest zagrożone.

Robię to wszystko dla moich towarzyszy. Już dla kilku z nich znalazłem miejsca pobytu.

Sytuacja w obozie pogarsza się z każdą minutą.

Szukamy różnych wyjść.

Zwracam się do Chaima Erenberga z propozycją by opuścić już obóz bo może być za późno. Mówi, żeby jeszcze trochę poczekać.

Za kilka dni, niespodziewanie, obóz zostaje otoczony.

Mnie udaje się uciec.

Wszyscy nadal pozostają w obozie. Ucieka tylko kilka osób. Rozpętuje się strzelanina za uciekającymi. Zaczynają nas szukać po polach.

Do nocy leżę na polu. Potem zaczynam iść dalej. Dochodzę do wsi Mydlów.

Wieczorem przychodzę do chłopca. Zobaczył mnie mój kolega, Lajbke. Jego pierwsze słowa brzmią: „gdzie są inni koledzy?”. Odpowiadam: „Oni się spóźnili. Otoczono nas i wyłapano. Mnie i jeszcze kilku udało się uciec”. Pokazuje jak porządnie wszystko przygotował. Dobry bunkier w stodole i na strychu. Podwójne ściany. Zupełnie nie do wykrycia.

Co mam robić?!

Tak bardzo chciałem ich uratować!

Wiele razy rozmawiamy z Lajbką o tym, w jakim jesteśmy niebezpieczeństwie. Musimy się dobrze pilnować przed polskimi partyzantami.

Idę dowiedzieć się co słychać u naszych towarzyszy. Mówię im również o trudnej sytuacji. Trzeba się bardzo pilnować. Obiecuję im: „będę stale do was przychodził”.

Jak wygląda nasze życie u Pawła, zimą w bunkrze?

Długość bunkra wynosi 2 metry, szerokości 1,5. Zrobiliśmy jedno łóżko, żeby nie spać na ziemi. Nie można się wyprostować. Musimy stać pochyleni.

W bunkrze jest ciemno, jeden nie widzi drugiego.

Ciągle leżymy w łóżku.

Śnieg nas całkiem zasypuje.

Raz dziennie przychodzi do nas gospodarz z jedzeniem.

Wejście do bunkra jest bardzo małe. Obok naszego bunkra jest pies, który nas pilnuje. Wiemy kiedy powinniśmy być cicho. Cicho!

Nasz gospodarz zaczyna mądrzeć. Codziennie potrzebuje czegoś innego. Ubraliśmy go porządnie a Marysi daliśmy ładne rzeczy. Już pożeniliśmy tę parę.

Na wsi zaczynają grasować partyzanci. Jesteśmy bardziej zagrożeni przez partyzantów AK niż przez Niemców. Ze wszystkich stron jesteśmy otoczeni wrogami.

Nasz gospodarz powoli zaczyna rozumieć co to znaczy Żyd, że on też powinien się bać.

Pieniądze otwierają naszemu Pawłowi oczy.

Nasz gospodarz z każdym dniem podnosi głowę wyżej i wyżej.

Do dziś nie rozumiał sytuacji Żydów i tego, że również partyzanci dostarczają mu Żydów.

Powinien z nami postępować inaczej.
 Marysia, jego żona, również coś chce ale jeszcze sama nie wie co.
 Nasz gospodarz każe sobie kupić kilka mórg pola.
 Staram się mu wytłumaczyć, że teraz nie wolno kupować; ludzie rozumieją, że on chowa u siebie Żydów
 Damy co innego.
 Dajemy mu pieniądze.
 Dajemy mu różne rzeczy.
 Wszystko, co przynieśliśmy, będzie jego. Nic nie potrzebujemy. Tylko przetrwać ten czas.
 Każdego dnia potrzebuje nowych pieniędzy. Wymyśla różne rzeczy aby wyciągnąć pieniądze.
 Mówi nam, że chce zrobić nową stodołę na zboże. Znowu mu tłumaczymy, że teraz nie można. Chce więc sobie schować te pieniądze na po wojnie.
 Teraz chce też schować, na po wojnie, pieniądze na parę mórg ziemi.
 Chce od nas wyciągnąć do ostatniego grosza. Po to trzyma Żydów.
 Nasz gospodarz już daje nam do zrozumienia jak zagrożone jest nasze życie.
 On już wie wszystko. I jego życie też jest zagrożone.
 To znaczy, że trzeba nadal dawać pieniądze
 A my stajemy przed pytaniem skąd wziąć tak dużo pieniędzy.
 Leżymy przecież w ciemnym bunkrze.
 Marysia, jego żona, też coś chce, jeszcze sama nie wie co.
 Nasz gospodarz rozumie, że w niedzielę nie wolno mu założyć ładnego garnituru, żeby w kościele nie wzbudzić podejrzeń.
 Ale Marysia nie chce o tym wiedzieć. W niedzielę chce się pochwalić przed swoimi kuzynkami, że Paweł, gospodarz, kupił jej parę butów wysokich do kolan, sznurowanych. I jeszcze uszył jej ładną sukienkę z kwiecistą chustą na głowę.
 Marysia z niczym się nie kryła; była głupią dziewczyną i w ogóle nie rozumiała, że należy się czegoś wystrzegać.
 I tak, od dłuższego czasu narastały podejrzania.
 Bez zmian, dniami i nocami, toczyło się nasze życie.
 Nie wiedzieliśmy co się działo w domu.
 W niedzielę do Marysi przychodzą goście. Dziwią się skąd ona ma takie dobre życie. Mówią: „twój gospodarz ma tylko 3 morgi ziemi”. Zaczynają coś podejrzewać ale nie można tak, od razu, wiedzieć o wszystkim.
 Pawła na wsi znają. Wszyscy wiedzą, że jest biednym gospodarzem. Paweł, przecież, chodzi w czasie żniw pracować do bogatych chłopów. Bez tego nie dałby sobie rady na swoim gospodarstwie.
 Przecież o tym wie cała wieś.
 Zbliża się wiosna.
 Jest miesiąc luty 1943 roku.
 Jeszcze ciągle leżymy w ciemnej piwnicy. Różne myśli kłębią się w nas.
 Moglibyśmy zostać uratowani gdyby otworzył się drugi front. Niemiec zostałby wypędzony. Zostalibyśmy żywi.
 Takie myśli przebiegają nam przez głowę dziesięć razy na dzień.
 Mija jeden dzień i jeszcze jeden dzień i cały tydzień.
 Nie możemy więcej być w bunkrze, braknie nam powietrza.
 Na dworze jest już wiosna. Przeprowadzamy się z bunkra na strych. Tam mamy bardzo dobrą kryjówkę.
 Na ulicy robi się coraz cieplej. Na okolicznych polach zaczyna topnieć śnieg.

Były to pierwsze oznaki nadchodzącej wiosny.

Jest wcześniej rano. Jednak, jak zwykle, już czuwamy.

Z powodu ciągłego leżenia na jednym miejscu nie mogliśmy długo spać. Budziliśmy się każdego ranka by uważać na to co się dzieje dookoła kiedy chłopcy rano wychodzą w pole. Trzeba było uważać. Nie przespać, broń Boże.

Przez sen można mówić. Mówienie przez sen to moje stare przyzwyczajenie. Można też krzyknąć. Ktoś przechodząc obok może usłyszeć, poprzez deski.

Drewniane ścianki na strychu były cienkie a między jedną deską a drugą były szpary.

Wiesz już się budzi. Nasz gospodarz, ze swoją lulką w ustach, kręci się już dookoła i przegląda swoje dobra.

Pierwszym gościem dnia była znajoma naszego gospodarza, dalsza sąsiadka. Przechodząc obok naszej chaty powiedziała gospodarzowi: „dzień dobry, panie Pawle, widzi pan jak przez noc zazieleniła się nasza łąka?” On odpowiada: „a, tak, tak, rzeczywiście” dziwi się nasz gospodarz. I dorzuca: „za kilka dni będzie można wypędzać krowy na łąkę”.

Z powodu tego, że ostatnimi dniami zrobiło się cieplej, deski naszej kryjówki na strychu wyschły a szpary zrobiły się szersze tak, że do naszej kryjówki wpadały duże pasma światła. Zrobiło nam się trochę weselej na sercu. Bawiliśmy się promieniami słońca, wystawialiśmy w ich kierunku nasze członki. Wydawało nam się, że w nasze wyziębione kości wchodzi więcej życia.

Przez szpary patrzyliśmy dookoła i po raz pierwszy widzieliśmy w jakiej pięknej okolicy leży nasza wieś.

Kiedy przyszlismy tu była zima, śnieg wszystko przykrył.

Teraz wszystko się odsłoniło.

Wpatrywaliśmy się i podziwialiśmy piękno otaczającej nas przyrody... Pola naprzeciw nas przecinał wąski strumień wody.

Z daleka stał młody las.

Słońce przeglądało się w małym strumyczku, który z powodu rozpuszczonego lodu jest pełniejszy.

Młoda chłopka stała na mostku i płukała woreczki po serze. Mleko już się kwasi, trzeba z niego zrobić ser, mówiła sama do siebie.

Po ścieżce, która prowadzi do wsi idzie kilku parobków, prowadzą byka na łańcuchu. Zbliżają się do mostku.

„Moje krowy się rozryczały – aż strach! Potrzebują już byka”, odzywa się starszy chłop do dziewczyny. Zatrzymuje się przy niej i pyta: „Ty, Maryśka, nadal jeszcze nie chcesz mieć ślubu. Chodź do mnie, chodź. Mam 20 mórg, 4 krowy, jestem przecież najbogatszym gospodarzem we wsi. Niczego nie będzie ci u mnie brakować”.

To jest Stach.

Nasz gospodarz już dużo nam o nim opowiadał.

Wiedzieliśmy, że Stach jest najbogatszy we wsi i że miał już dwie żony. Obie umarły. Teraz zaleca się do Maryśki. Maryśka jest córką naszej sąsiadki ale nie chce o nim słyszeć. Nie lubi go, dokładnie tak, jak wszyscy mieszkańcy wsi. On jest bardzo niedobry. Kartofla nie da ubogiemu. Wiemy również, że tej zimy wydał Żyda. A było to tak:

Pewnej nocy wszedł do niego Żyd, uciekinier z pociągu wiozącego Żydów do Treblinki. Prosił Stacha by pozwolił mu się zagrzać i przespać. Na dworze był mróz, śnieg. Stach nie chciał go wpuścić i dopiero gdy Żyd wyjął pieniądze i pokazał mu je, ta stara świnią pozwoliła mu się przespać w stodole.

Naszemu gospodarzowi opowiedział o tym jego parobek.

Jednak następnego dnia, Stach zamknął śpiącego w stodole Żyda na klucz i poszedł zameldować o nim sołtysowi. Przyszli Niemcy i złapano Żyda. Zaprowadzono go pod las i zastrzelono. W nagrodę Stach dostał buty Żyda i 10 kg cukru, który oszczędzał całą zimę.

Nasz gospodarz zawsze nam mówił, że najbardziej boi się Stacha, „Jeśli się o was dowie, wszyscy będziemy zgubieni”. Z innymi chłopami można jakoś się dogadać. Stacha niczym nie można przekupić. On jest sprzedany diabłu.

On jest nasz, polski. Ale nie jest lepszy od Niemców.

Stach zbliżył się do Maryśki ale ona zbiegła z mostku i zaczęła go opryskiwać mokrymi woreczkami od sera. Parobkowie pękali ze śmiechu.

„Nie chcesz, Marysia, nie chcesz, popamiętasz”- zagroził jej

Marysia odpowiada : No co mi zrobisz, zwabisz mnie może jak tamtego Żyda... Nie boję się Ciebie”.

„No, zobaczysz co ja ci zrobię”- i odszedł.

Byliśmy zadowoleni. To co widzieliśmy było jakby zemstą na tym złym chłopie.

A potem kiedy gospodarz przyniósł nam śniadanie, jak zwykle, spytaliśmy go co słyhać. Tym razem opowiedział nam o Maryśce. Ona nie jest taka jak inni ze wsi. Jest bardziej miejska. Kilka lat była u Berka[Ber], sprzedawcy tkanin.

Lubiła Żydów. Gdyby do niej przyszedł Berek ukryłaby go przed Niemcami.

Berek, to był taki porządny człowiek. Na każde święto dawał jej materiał na sukienkę i chustkę na głowę. Był to świąteczny prezent.

Jej , wyjaśnił nam gospodarz, on by się nie bał.

Gdyby się dowiedziała, że tu ukrywają się Żydzi byłaby bardzo zadowolona.

Przeszedł dzień i jeszcze jeden. Okoliczne łąki naraz zakielkowały i pokryły się zielenią . Dnie stawały się coraz cieplejsze i wiosenne, powietrze pachniało wigilią Pesach i przypominało o domu. Nasz kalendarz, który sami sobie wyliczyliśmy wskazywał , że za kilka dni będzie Pesach. Myśleliśmy sobie: kwiecień, maj, czerwiec, jeszcze miesiąc i jeszcze jeden i wojna się skończy.

Otworzy się drugi front. Będą bić Niemca ze wszystkich stron.

Może wytrzymamy...

Jakoś zaczęliśmy się czuć radośniej. Dodawaliśmy sobie nawzajem animuszu.

Razem w kąciku, cicho, już po któryś, czytaliśmy gazetę z niemieckim komunikatem wojennym, którą kilka tygodni temu z miasta przyniósł nasz gospodarz.

Czytaliśmy ten komunikat raz i jeszcze raz, tłumacząc go na różne sposoby, żeby ulżyć swemu sercu w tym ciężkim życiu w kryjówce.

A oto ten komunikat:

„Niemiecka armia pod Stalingradem musiała się poddać wrogowi po bohaterskiej obronie”.

Tak meldował sam sztab generalny.

A jeśli tak, to przecież istnieje możliwość, że nazajutrz cała niemiecka armia się podda?! Rosjanie będą ciągle iść na przód i dojdą do nas a my zostaniemy uratowani!

Tak marzyliśmy i fantazjowaliśmy!!!

Przygotowani na cuda!

Wmówiliśmy sobie przy tym tyle, że zrobiło się troszeczkę radośniej.

Zapomnieliśmy o wszystkim; i również o tym, że ciągle musimy pamiętać gdzie się znajdujemy.

My już wygraliśmy wojnę!

Nagle Niemcy pojawili się we wsi.

OBLAWA.

Nasz chłop szybko wbiegł do nas. Dobrze nas ukrył i załadował strych sianem, żeby nikt nie mógł się zbliżyć do prowizorycznej ścianki.

Zwinęliśmy się [w kłębek] i cicho, sza!

Niemcy rozeszli się po wsi, szukali we wszystkich chałupach.

Szukali młodych, do wywózki do pracy w Niemczech.

Zabrano wielu młodych chłopaków i dziewczyny. Złapano również Marysię.

Sąsiedzi żalowali. Nie zabrano by jej gdyby wzięła ślub ze Stachem.

Głupia dziewczyna. Sama sobie jest winna.

Niemcy byli również w naszej chacie. Pierwszy raz od 6 miesięcy. Pierwszy raz od naszego przyjścia.

Przez szpary w ściankach widzieliśmy przebiegających dzikich morderców w zielonych mundurach. Szukali, szperali wszędzie. I odeszli.

Skończyło się tylko waleniem serca.

To nam uprzytomniło, że Niemcy jeszcze są, że musimy jeszcze czekać i leżeć w kryjówce. Nasz czas jeszcze nie nadszedł.

Nasz gospodarz stara się nam codziennie dostarczyć **nowin**:

że partyzanci szukają Żydów na stracenie; głoszą, że za trzymanie Żydów- kara śmierci.

Nasz gospodarz już mi nie pozwala bym chodził po wiadomości do naszych kolegów. Zrywa kontakty między nami, by jeden nie wiedział nic o drugim.

Mówi nam, że oni nie żyją.

Zastrzelili ich partyzanci.

Z minuty na minutę nasze życie staje się coraz bardziej zagrożone. Już codziennie we wsi pojawiają się partyzanci. Oni również walczą z Niemcami. Każdej nocy są coraz bliżej naszej chaty. Nasza chata stoi na uboczu, obok młodego lasu. Z tego powodu przychodzą do naszego gospodarza by trochę odpocząć.

Gdy nadszedł wieczór przyszło 10 lub 15 partyzantów z różnymi rodzajami broni w rękach i zaczęli wypytwać naszego gospodarza czy nie wie o jakichś Żydach, którzy ukrywają się na wsi. Gospodarz daje im do zrozumienia, że gdyby mieszkał w środku wsi mógłby coś wiedzieć ale tu nikogo nie ma. Wszyscy kładą się spać, nad ranem idą dalej. Nasz gospodarz opowiada nam wszystko ale myśmy już sami to słyszeli.

Nasz gospodarz też porządnie się boi ale Marysia, jego żona, nie chce uważać. Ona chce w niedzielę ubrać nową sukienkę i każdemu się pokazać.

Jesteśmy już mniej pewni siebie niż dotychczas. Nigdzie nie chodzę. Jestem już oderwany od pozostałych kolegów. Nie wiemy nic o sobie.

Leżymy i myślimy o naszej niebezpiecznej sytuacji. Nie zdążyliśmy zapaść w pierwszy sen jak usłyszeliśmy, że pies zaczął się mocno szarpać, inaczej niż zwykle.

Kilku partyzantów podchodzi do okna, krzycząc: „dawaj Żydów, których masz u siebie. Jeśli nie, zostaniesz zastrzelony!”.

Leżymy na strychu rozebrani, półnadzy. Nie wolno nam się ruszyć żeby tamci nie usłyszeli. Sytuacja jest bardzo niedobra.

Gospodarz mówi im: „możecie szukać gdzie chcecie. Jeśli znajdziecie u mnie Żydów, zastrzelcie mnie”

Partyzanci wierzą temu co mówi. Szukają tylko w stodole, dalej nie.

Po drodze mówią mu , że ostatni raz darowali mu życie. Jeśli będą musieli przyjść drugi raz, zostanie zastrzelony a jego dom spalony.

Paweł zachowuje zimną krew. Rozumie co mu powiedzieli partyzanci. Nasz gospodarz nie każe nam odejść. Mówi, żebyśmy nie uciekali jeśli partyzanci jeszcze raz przyszl. Teraz widzimy co ma zamiar z nami zrobić. Przekazać nas w ręce partyzantów. Zaczynam szukać innego wyjścia .

Znowu chodzę po różnych wsiach i szukam wyjścia.

Rok 1944

Ruszam znowu w drogę ale nadal wszystkie drogi prowadzą do tej samej śmierci. Jest już bardzo trudno iść po drodze. Żyda już nie można nigdzie spotkać. Partyzanci są w każdym kącie.

Za złapanie Żyda płaci się największe pieniądze.

Kieruję się z powrotem na stare miejsce.

Mój gospodarz jest zadowolony , że wróciłem z nowymi pieniędzmi.

Opowiadam mu, że przyniosłem pieniądze . Z tego jest zadowolony.

Dajemy mu pierwsze 10 złotych rubli. On nawet nie wie co to jest ale mówi nam, że słyszał, że to jest dobra rzecz.

Zaczyna nas pocieszać, że przeżyjemy. Żeby nawet mu robili najgorsze to on będzie się zachowywał jak należy.

Trzymamy się w kryjówce resztkami sił.

Zbliża się front. Z daleko słysząc już wystrzały armatnie . Z dnia na dzień coraz bliżej .

Jesteśmy zniecierpliwieni. Chcę już gdzieś biec. Tu jestem w dużym niebezpieczeństwie. Żeby nie był ostatnim Żydem przeznaczonym na śmierć!

Mój kolega Lajbke uspakaja mnie: "Miej cierpliwość , zobaczysz . Kiedy obudzimy się rano już będą tu u nas Rosjanie".

I tak rzeczywiście było.

Nasz gospodarz wszedł do nas, rozradowany:" Ruski jest, Ruski jest!"

Pierwszy zostawiam kryjówkę i biegnę naprzeciw Rosjanom. Zaczynają mnie o wszystko wypytywać. Mówią mi, żebym się więcej nie bał, jestem wolny. Na równi z innymi ludźmi!

Po wyzwoleniu.

Jestem jeszcze ciągle na tyłach frontu. Przede wszystkim idę dowiedzieć się o moich kolegów, czy żyją. Spotykam ich na drodze.

Teraz przed nami pojawia się pytanie: gdzie mamy iść?

Oczywiście jak najdalej na tyły frontu . Nasze rodzinne miasta są jeszcze w rękach Niemców. Idziemy dalej. W trakcie marszu obok moich nóg przelatuje kula, która przypadkowo mnie rani. I dalej nie mogę iść. Proszę dowódcy Rosjan by mnie odesłano do szpitala .

Moi koledzy zostawiają mnie.

Po kilku tygodniach jestem już w porządku . Decyduję się wstąpić dobrowolnie do Czerwonej Armii. Zostaję zmobilizowany w 1944 roku , 15 lipca i natychmiast wysłany do pułku rezerwowego. Wkrótce wysyłają mnie na front.

Uczestniczę w kilku frontach. Odznaczam się w czasie walk, dostaję wiele odznaczeń.

Zostaję ciężko ranny w 1945r, nie daleko Wisły. Leżę 8 miesięcy w różnych szpitalach. Przechodzę przez najcięższe operacje.

W roku 1946, 9 maja, zostaję zdemobilizowany jako niezdolny do dalszej służby wojskowej.

Tak przeżyłem okres od momentu wkroczenia Niemców na polską ziemię.

[Tłum. Sara ARM]